Nr. 21. Lwów, dnia 1. listopada 1907. Rok XXX.



Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.
Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.
Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca“.

Ze Skolszczyzny.

(Dokończenie.)

W czwartek 26 września o godzinie 4 rano wychodziłem znów z koleby przy akompaniamencie ryku jelenia. Mało miałem nadziei na dobry rezultat raz, że byłem pewny, że z pierwszym brzaskiem zwierz swym zwyczajem umilknie, po drugie zaś, że jeleń ryczał w gęstej, starej jedlinie, w głębi jaru nad potokiem „Uriwnym“ w miejscu trudno dostępnem, a mnie zupełnie nie znanem.

Cicho po kłodach i złomach stoczyłem się z towarzyszącym mi leśnym na dno jaru, postępując dalej potokiem po kamieniach, a często i po kolana w wodzie. Na szczęście księżyc świecił i było na tyle jasno, że widziało się, gdzie nogę postawić, by karku nie skręcić, a przynajmniej, by się po szyję nie wykąpać, co przy dobrym przymrozku nie byłoby zbyt upragnionem. Podsunąwszy się tak do ryczącego byka na jakich 200 kroków, usiadłem na kłodzie i czekałem brzasku. Wiatr miałem doskonały Zwierz nie milkł ani na chwilę, a mój leśny świetnie na muszli go droczył, do ryku jeszcze go pobudzając.

Wreszcie upragniony brzask ozłocił niebo na wschodzie i rzucił w jar tyle światła, że mogłem rozpoznać małą polankę na stoku góry, starą jedliną porosłej, na której jeleń ryczał. Z dna jaru nicby się tam zobaczyć nie dało, zacząłem się więc ostrożnie wdrapywać na stok przeciwległy, by módz tła tej polanki, wzrokiem dosięgnąć.

Wtem kamyk usunąwszy się z pod mych nóg toczył się ze szmerem w dół i chlupnął głośno w potok. Na polance zapanowała cisza.

Nadzieje moje już bardzo wybujałe, zmalały znów do zera. Ale leśny, którego w potoku zostawiłem, pierwszy mistrz wabienia w całym kluczu skolskim, wydobył w tej chwili

z muszli ton, który w jelenim języku, jakąś grubą impertynencyę oznaczać musiał, gdyż jeleń wściekle mu odpowiedział.

Byłem już na dogodnem dla siebie miejscu i przez Zeissa natężonym wzrokiem badałem polankę. Stały na niej 4 sztuki, a ruch łbem, który jeleń zrobił rycząc, nie uszedł mojej uwagi. Stał do mnie na sztych w okienku, między dwiema małemi jodełkami, w których gałęziach wieńce tak pochował, że ich obejrzeć dokładnie nie mogłem, wiedziałem już jednak, że jeleń musiał być nie zły. Przestrzeń między nim a mną wynosiła około 200 kroków.

Złożyłem się do niego przez lunetę, ale tak było jeszcze ciemno, że o strzale mowy nie było. Przeczekałem jeszcze minutę, wytarłem rękawiczką spocone szkło lunety i złożyłem się znowu. Teraz już krzyż drgał nerwowo na piersi zwierza... pociągnąłem za cyngiel... Huk strzału rozległ się po jarach i stokach gór. Słyszałem trzask gałęzi i łomot uciekających zwierząt. Było jeszcze tak ciemno, że gołem okiem nic dojrzeć nie mogłem, co się na polance działo. Ręka w takiej chwili drga jak w paroksyzmie febry, a serce z piersi się wyrywa. Zszedłem kilka kroków na dół, usiadłem na kłodzie i już nieco uspokojony popatrzyłem przez szkła, na polankę. I o dziwo! Jeleń stał w tem samem miejscu, w okienku między dwiema jodełkami, tylko odwrócił się do mnie lewym bokiem. Posłałem mu kulę w łopatkę i przez lunetę mego sztućca widziałem go staczającego się po stromym stoku na dół, ku potokowi. Jeszcze łomot trwał chwilkę i wszystko ucichło.

Popatrzyłem na zegarek, była godzina 5 minut 40.

Postanowiłem przeczekać godzinę, żeby przez zawczesne okazanie się jelenia dogorywającego nie ruszyć. W górach, gdy nie wie się co z czasem zrobić, to zabija się go jedzeniem, bez względu na to, czy się jest głodnym czy nie Wyjąłem więc z torby manierkę z wódką i przekąskę a mój leśny tymczasem, zaglądał z daleka, czy jelenia leżącego nie ujrzy. Nagle prosi mnie, bym mu pozwolił popatrzeć się na jakiś podejrzany przedmiot przez moje binokle. Patrzy chwilkę i powiada: „leżyt“. Przerwa więc w śniadaniu i idziemy do nieżywego zwierza. Byk ogromny, stary, z startymi, czarnymi zębami, mierny niestety dziesiątak. Gdyby nie straszna zeszłoczna zima, inneby ten jeleń miał wieńce!

Jeleń dostał pierwszą mą kulę w prawą pierś, druga strzaskała mu łopatkę.

Oto wiązanka wrażeń z tegorocznego mego, 7-miodniowego pobytu w górach, którą z braćmi w. św. Hubercie podzielić się chciałem.

Wreszcie czuję się w obowiązku skreślić stosunki łowieckie tegoroczne w Skolem ze względu na zeszłoroczną, straszną zimę.

Nie oszczędziła ona i tych wspaniałych rewirów! Znaleziono w nich, biorąc okrągłą cyfrę, 300 sztuk jeleni... a ilu nie znaleziono?... Ubytek obliczają na 500 sztuk. Cała zeszłoroczna i prawie cała tegoroczna generacya zginęła. Raz tylko jeden spotkałem łanię z cielęciem. Mimo jednak tego wszystkiego, twierdzę, wobec tych hiobowych wieści, które z innych rewirów nadchodzą, że Skolszczyzna wyszła z tej strasznej katastrofy obronną jeszcze ręką! Wilków, o których tyle strasznych z innych stron wiadomości nadchodzi, w Skolem dotąd niema. Łań, wprawdzie bez cieląt, widuje się dość, to samo i słabszych jeleni. Stare byki osadziły słabe bardzo wieńce. Ryczały źle, przeważnie nocą, ale było ich dość. W dzień mego wyjazdu, tj. 27 września sygnalizowano leśniczemu rewiru tuchlańskiego 8 byków ryczących w części zwanej Kobylec.

Nie jest więc jeszcze tak źle w Skolem, jak w innych stronach Karpat, a znakomicie prowadzona tam gospodarka łowiecka do kilku lat doprowadzi zwierzostan do dawnego, świetnego stanu.

Obyśmy tylko drugiej, tak strasznej nie dożyli zimy!

Na koniec podam zabawny epizod z jeleniem, który się zdarzył tej zimy w Tuchli.

Z potoku „Opor“ wyciągnięto osłabionego jelenia szpiczaka i zamknięto go na noc u p. leśniczego Finka w szopie. Jeleń podjadłszy sobie w nocy i wróciwszy do sił, zaczął przemyśliwać, jakby się z rąk swoich dobrodziejów uwolnić i szukał, którędyby czmychnąć, wreszcie wylazł schodkami na powałę. Rano ludzie wstają i widzą, jak jeleń z okienka na piętrze wygląda. Otwierają szopę, jeleń się załamuje wraz z powałą, spada na ziemię i przez otwarte drzwi uchodzi na podwórze, a stamtąd do lasu. I tyle go widzieli.

Albert Mniszek.



Borsuk czyli jaźwiec.

(Males taxus, Taxus vulg. der Dachs).

I.

Borsuk należy do ssaków drapieżnych, pokrewny niedźwiedziowatym i kunom — jedni naturaliści zaliczają go do niedźwiedziowatych, drudzy do gromady kun, de facto stanowi wraz z amerykańskim śmierdzielem (*Mephis Chinga*) i rosomakiem (*Gulo borealis*) przejściową familię między temi gromadami.

Zupełnie wyrosły borsuk, jest większym od lisa, od końca nosa, do nasady ogona długości 75 do 80 cm. (nazwyczaj rzadki okaz mierzy 1 m.), ogon 15 do 18 cm. długi, mierzony w przednich łopatkach wysokości 28—30, a nawet 35 cm., tył wyższy od przodu. Po śnie zimowym, na wiosnę wagi 10—13·5 kg. w jesieni 15—20 kg. Uzębienie bardzo silne i ostre, ilość zębów 38, o formie:

$$\frac{1.1.3}{1.1.4} \cdot \frac{1}{1} \cdot \frac{6}{6} \cdot \frac{1}{1} \frac{3.1.1}{4.1.1}$$

Z wiekiem wypadają boczne, górne zęby, tak, że liczymy 34 zęby. Budowa ciała niezgrabna, prawie nieforemna, na krótkich ale bardzo silnych nogach. Szyja stosunkowo długa, głowa podłużna ze szpiczastą mordeczką, ryjkiem zakończona. Oczy małe, piwne, uszy widoczne. Nogi 5-palcowe o pazurach niewysuwalnych, silnych, zagiętych, grzebnych, o podeszwach gołych jak u niedźwiedzi. Gruczoł odbytowy posiada, ale słabo rozwinięty, nie tak jak u śmierdziela. Łeb o krótkim włosie, reszta ciała okryta gęstym, puszystym, krótszym i dłuższym, twardym szczecinowatym, zawsze tłustym włosem. Kolor wyrosłego borsuka: na grzbiecie szaro-biały z czarnem, włos przy nasadzie (skórze) żółty, w środku czarny, a końce szaro-po-

pielato-białe, boki i przyogonie rdzawo-czerwone; spód, brzuch i nogi czarno-popielato-bronzowe; głowa biała, od mordy z czarnymi po bokach pasami, które około białych uszu rozszerzają się i ku karkowi się gubią. Samica jest słabszej budowy i o trochę jaśniejszem ubarwieniu. Noworodki do dziewięciu dni ślepe, 15 cm. z ogonem 19 cm. długie, o włosie cienkim, szczecinowatym, przylegającym, brzuch prawie goły; gdzie u borsuka wyrosłego ciemny kolor, tam u noworodka już widoczne ciemnopopielate plamy. Zmiany ubarwienia borsuka nadzwyczaj rzadko się spotyka; wprawdzie zabito kilka białych, z żółtoczerwonemi i bronzowemi plamami, lecz to są wyskoki natury, które u wszystkich zwierząt można spotkać.

Najnowsze badania wykazały, że jest tylko jeden borsuk, nie jak dawniej mniemano: b. pies i b. świnia.

Wiek borsuka bardzo trudno rozpoznać. O ile zęby są zniszczone i żółtą barwę otrzymują, tem starszy; czas wypadania bocznych zębów nie oznaczony, młody borsuk może ich nie mieć, a stary posiadać. Żyje 10 do 15 lat.

Jakie choroby borsuk przebywa, nie możemy również z całą stanowczością oznaczyć. Przebywając czteromiesięczną głodową „kuracyę“ w czasie snu zimowego, ochrania się przeciw przypadłościom i zaburzeniom żołądkowym — mieszkając często razem z lisem, podpada jak on wściekliźnie. W latach 90-tych, gdy panowała prawie w całej Galicyi, a i w Niemczech, wścieklizna u lisów, nie rzadko spotykano i borsuka tą chorobą nawiedzionego, jak i „Łowiec“ o tem donosił.

Samica przez 3 do 4 tygodnie swem mlekiem młode karmi — potem wyprowadza je z gniazda i przyucza wyszukiwać sobie samym pożywienie i je spożywać; gdy umieją jedno i drugie, nie troszczy się już matka o młode, zatrzymuje je jednak przy sobie do jesieni, gdyż wtedy zdolne wygrzebać sobie same nowe jamy. W drugim roku młode są dopiero zupełnie wyrosłe i do rozmnażania zdolne.

Borsuk znajduje się w całej Europie, z wyjątkiem Sycylii i północnego półwyspu Skandynawskiego, w Azyi po Japonię i Syberyę, po rzekę Lenę. Jest zwierzęciem nietowarzyskiem, nocnem, co jest wspólną cechą drapieżników, mieszka w norach przez siebie wygrzebanych. Lubi spokój, więc wybiera na mieszkanie gęste zagajniki (zapusty) leśne, zdala od dróg i linii leśnych, albo w polu daleko od wsi, dróg i gościńców. Często niepokojony opuszcza gniazdo, by w spokojniejszem miejscu, nowe wygrzebać.

Gniazdo buduje borsuk (każde do siebie podobne) z wielką systematycznością. Składa się ono z właściwego mieszkania, dość obszernego, $1^1/_2$ do 2 m. pod ziemią, (jeźli w uboczy lub jarze, do 10 m. głęb.) do którego prowadzi ośm do dziesięć wchodów t. z. rur, w odstępach od siebie do 20 kroków oddalonych, a 8 do 10 m. długości. Zwyczajnie używa tylko tych rur, które do słońca zwrócone, inne służą do odświeżania powietrza w mieszkaniu lub używa ich w razie niebezpieczeństwa do ucieczki. Tak rury jak gniazdo, utrzymuje borsuk w największej czystości. Jak dalece lubi czystość, dowodzi też tem, że swe potrzeby załatwia zawsze w tem samem miejscu, niedaleko jamy. Po tych odchodach poznać można, czy znaleziona jama jest przez niego zamieszkaną. Nieprawdą jest, jak niektórzy utrzymują, by lis chcąc posiąść jamę borsuka, zanieczyszczał ją. Gdy samica ma młode, niezdolne wychodzić jeszcze z jamy, umyślnie wygrzebuje obok właściwego mieszkania dołek, w którym młode swe potrzeby załatwiają. W gnieździe mieszka tylko jeden borsuk. Tylko samicę z młodemi można spotkać, do czasu gdy te nie wyrosną, by mogły same nowe gniazda wygrzebać. Gniazdo wyścielone drobnym mchem, sianem i t. p. W niem gdy już silniejsze mrozy nastaną, z reguły w grudniu, zapada w sen, a raczej w drzemkę zimową, gdyż w piękne, słoneczne, cieplejsze dnie, gdy odwilż, wychodzi na wierzch ziemi i wygrzewa się do słońca; nie oddala się jednak nigdy zbyt daleko od jamy. Układa się do snu, kładąc się brzuchem na miękkiem posłaniu, a mordę wkłada między przednie nogi. Błędne twierdzenie, by mordę wkładał poniżej osady ogona, skąd tłuszczem się żywi. Przez całe lato i jesień, karmiąc się znakomicie, układa się do snu doskonale wypasiony, ale na wiosnę pozbywszy się sadła i słoniny, wychodzi wychudły, z zapadłym brzuchem i zwieszającą się po bokach skórą! Na Węgrzech, we Włoszech, połudn. Francyi już z końcem stycznia wychodzi borsuk na żer, u nas później.

W lutym, najpóźniej w połowie marca, samica urodziwszy troje do pięcioro młodych, ślepych, układa je na miękkiem posłaniu. Chociaż matka kocha młode, pieści, woli być od nich odosobioną, więc szersze gniazdo robi. Po odssaniu młodych, znosi im matka przysmaki, a więc prócz korzonków, młodej trawki, wszelkich zbóż, jaja, myszy, a nawet młode ptaszki, więc przepiórki, kuropatwy, skowronki, ba i młode zajączki! W maju wyprowadza matka młode z gniazda, ucząc je szukać pożywienia i wtedy taka rodzina borsucza w rodzie ptasim, gnieżdżącym się na ziemi, największe zniszczenia robi! Do jesieni młode są z matką, a ona ich nie opuszcza — dopiero w jesieni, gdy zupełnie wyrosłe, młode rozchodzą się i każde dla siebie osobno buduje gniazda. Bardzo rzadko się zdarza, by matka pozwoliła młodym wspólnie ze sobą przezimować.

W drugim roku młode już odbywają gody weselne. Prawie jest pewnem, że borsuk żyje w monogamii; gdy czas godów nadchodzi, wyszukuje samiec małżonkę, z którą jakiś czas w jamie przemieszkuje — gody odbywają się w nocy przed jamą. Jako z natury zwierzę ociężałe, spokojne, nie okazuje przy akcie wielkiej namiętności, ale odbywa go z właściwą sobie flegmą i spokojem. Po dwóch, trzech tygodniach wspólnego pożycia, małżonek opuszcza żonę i prowadzi dalej odosobnione życie.

Do niedawna utrzymywano, że czas parowania się, przypadał na październik, listopad, a nawet w grudniu, że samica nosi tylko 9—10 tygodni płód w sobie. Najnowsze badania udowodniły, licznymi przykładami, że tak nie jest. Młode borsuki odbywają prędzej, stare później gody weselne. U pierwszych przypadają one na sierpień, u drugich na koniec sierpnia, wrzesień — tak, że czas ciąży trwa 32 tygodni. Jak u wszystkich zwierząt, tak i u borsuka, wiele wpływa odżywienie i stan powietrza, na prędsze lub późniejsze popędy płciowe.*)

P. Beckman dostrzegł na chowanych borsukach, niechybne oznaki cieczki z początkiem września. Oto jego uwagi o zachowaniu się borsuka w ciągu jesieni:

15 do 30. sierpnia włos gęstszy i dłuższy, apetyt coraz większy, z zachodem słońca opuszcza regularnie gniazdo, wesół;

1 do 15. września: futro najładniejsze, najgęstsze, tłusty, ociężały z powodu znacznej tuszy, w nadzwyczajnym stopniu żarłoczny, około 10. apetyt traci, złośliwy i kąsa, ogon nabiera barwy żółtej o połysku tłustym, widocznie jest w czasie cieczki;

*) Vide: Bomerle, M. Weitmann, Dr. Fries, i t. d.

15 do 30. września: spokojniejszy i przygotowuje gniazdo do leża zimowego;

1 do 30. października: rzadko wychodzi z gniazda, rury zabezpiecza na zimę.

Uwagi p. Beckmana, w szczególności, że ruja przypada na początek września, potwierdzają w zupełności spostrzeżenia z natury p. A. Müllera. (Jagdfreund r. 1901).

Jak wspomniałem, borsuk jest zwierzęciem zamieszkującem nory przez siebie wygrzebane, w których przebywa większą część swego życia. Nory, gniazda, wygrzebuje przedniemi łapami, opatrzonemi w bardzo silne pazury, pomagając sobie ryjkiem. Ryjem i przedniemi nogami wydobytą ziemię, podsuwa pod siebie, skąd tylnemi nogami wysuwa ją na zewnątrz; gdy nora, rura, jest już dłuższą, że tylnemi kończynami nie może ziemi wyrzucić na zewnątrz, wypycha ją całym tułowiem. W przeciwny sposób postępuje, gdy znosi do gniazda mech, siano i tp. Bierze je między tylne nogi i sunąc się, wciąga do gniazda.

Borsuk, bawiąc się, lub rozdrażniony, wydaje z siebie głos podobny do: „bruno-bruno-bruno" naturalnie innym tonem, gdy w dobrym humorze, a innym gdy zły. Samica o wyższej skali ton wydaje.

Wzrok ma słaby, ale słuch i węch bardzo rozwinięty.

Borsuk jest zwierzęciem wszystko-żernem, a więc je wszelkie trawy i jarzyny, korzenie, owoce w sadach, żołądź i buczynę, pędraki, chrząszcze, jaja wszelkich ptaków, pisklęta, młode zające, krety, myszy, żaby a nawet jadowite węże, dalej nie pogardza żytem, pszenicą (ziarnem) ziemniakiem, niczem nie pogardza, wszystko zjada co spotka — naturalnie że woli jaja ptasie lub pisklęta, niż trawę lub pędraki. Nic też dziwnego, że układając się do snu zimowego, jest kapitalnie utuczonym. *)

Jamy borsuka, łatwo odróżnić od jam lisich, gdyż wchody są trochę obszerniejsze, a jeśli zamieszkałe, to kilkanaście kroków od rur wydeptane, a raczej wyślizgane ścieżki. Zresztą po tropie łatwo odróżnić borsuka, choć ślad jego podobny do lisa lub psa, ale owalny u piętek, a u przednich nóg wyraźne odciski pazurów. Chodem borsuka jest lekki kłus zazwyczaj i jak F. II. wskazuje, w miarę przybywania mu tłuszczu, tylnemi kończynami szerzej idzie; w ucieczce, w galopie trop jak F. III.



Fig. I.

Borsuka ułaskawić trudno, starego prawie niemożliwe, jest chytrym, do tego z natury i niezgrabnym, złośliwym — młode łatwiej się ułaskawiają, najprędzej wtedy, gdy jeszcze pokarmem roślinnym żywione. Ułaskawiony borsuk nawet z jamnikami będzie się bawić, ale nie zna miary w zabawie i zwykle kończy się ona na bolesnych skutkach. Chociaż młody da się tak ułaskawić, że go na wolności można trzymać i na zawołanie przyjdzie, nie przedstawia żadnej przyjemności, nie ma więc wielu miłośników. — W menażeryach często go spotykamy.

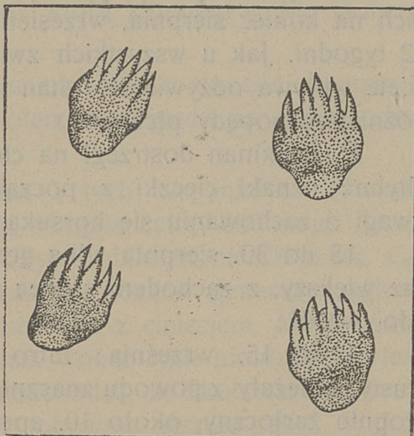


Fig. II.

*) P. von Bischofshausen powiada, że nawet na karłowate drzewa wyłazi za gąsienicami i motylami.

Pożytek z borsuka mały, minął czas gdy ze skór wyrabiano torby myśliwskie, ozdoby do uprzęży, obijano kufry i t. p., choć skóra dobra — najwięcej zastosowania ma sadło, jako smarowidło do butów, by nie przemakały i jako środek lekarski. Mięso białe smakiem do baraniny podobne, ale przez uprzedzenie nie jadalne. Spasiony w jesieni borsuk, da 3 do 5 kg. smalcu.

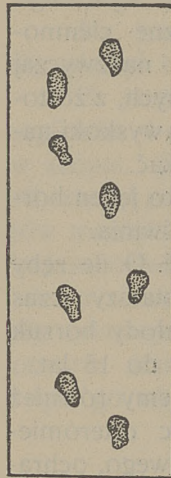


Fig. III.

II.

Jak wyżej wspomniano, borsuk, jest zwierzęciem nocnem; bardzo rzadko spotkać go można w dzień i to tylko zdarza się w jesieni, gdy nabiera tłuszczu, w pogodne, słoneczne dnie; wtedy wychodzi z jamy i układa się do słońca w gęstych zagajnikach lub w polu, zawsze w najspokojniejszem miejscu, z dala od dróg, linii, ścieżek. (Przed laty, sam zabiłem borsuka śpiącego, polując w jesieni na słonki, z psem. P. O. Grashey i inni, przytaczają spostrzeżenia z borsukiem w dzień, w swym zawodzie myśliwskim).

Z powodu małej produktywności, polowanie na borsuka nie przedstawia wielkiej korzyści, jest tylko przyjemnością myśliwską, tem większą, im borsuk sprytniejszy, ostrożniejszy.

W trojaki sposób polujemy na borsuka: a) na wychodnego, zasiadkę, b) z psami, jamnikiem lub foxterierem i c) łapiąc go na żelaza.

Naturalnem jest, że chcąc polować na borsuka, trzeba znaleźć jego jamy, a najważniejszem sprawdzić, czy ona zamieszkana. Znalazłszy jamy, pilnie przeszukujemy bliższe otoczenie i znajdujemy miejsce, gdzie borsuk swe potrzeby załatwia, co nas upewnia, że to borsucza, nie lisia jama. Wtedy tak samo postępujemy jak przy lisich jamach, t. j. albo: w wyślizganych rurach, umieszczamy na poprzek nich dzień przed polowaniem nie wysoko nad ziemią, słomkę lub trawę. W którą stronę trącona trawa, jeśli na zewnątrz, wyszedł, jeśli do środka, wszedł borsuk do gniazda; albo drugi sposób, który jest pewniejszym i z poprzednim połączyć najlepiej: ścieżki wydeptane przez borsuka, (zwykle jest ich dwie, w przeciwnych kierunkach) delikatnie patyczkiem zamieść, przesypawszy prochem ziemnym tego samego koloru jak ścieżka, lub piaskiem, jeśli to teren piaszczysty. Powyższe czynności uskutecznia się w porze południowej t. j. między godziną 11-tą a 2-gą. Na drugi dzień wiemy po śladach, czy borsuk jest w gnieździe.

Wskazanem jest jednak, przez kilka dni z rzędu obserwować rury i ścieżki, bo zdarza się czasem, że borsuk był niepokojonym chcąc wyjść z gniazda i zupełnie nie wyszedł, albo też, gdy to czas godów weselnych, zabawia się u sąsiadki, albo mógł być czem spłoszonym przed wejściem do domu.

Polowanie na wychodnego, na zasiadkę, wymaga wielkiej cierpliwości, wielkiego spokoju i tylko w noce księżycowe, jasne, możliwe.

Na zasiadkę w lesie, wybrać najbliżej stojące drzewo i na niem urządzić siedzenie — jeśli w polu, to dobrze kilka dni przed zasiadką, zrobić rodzaj budki z gałęzi, a lepiej ułożyć kopiak siana, by wpierw borsuk przyzwyczaił się do widoku budki czy kopiaka.

Przekonawszy się w południe, że borsuk w domu, przed zachodem słońca, więc najpóźniej około 8-mej wie-

czorem, należy cicho zasiąść w budce, na kopiaku lub drzewie, mając w lufach gruby śrut Nr. 2. Zwykle około godziny 10-tej w nocy, czasem aż o północy, borsuk wychodzi na żer.

Wychodzi on z gniazda z największą ostrożnością, może większą niż lis. O wyjściu daje znać, lekkiem mruczeniem, które w cichą spokojną noc dokładnie się słyszy. Wtedy myśliwy ma największy spokój zachować, prawie, że tak powiem, powieką mrugnąć nie można. Nareszcie wysuwa się z ziemi niekształtna postać borsuka. Wtedy wysunięty z jamy borsuk, wietrzy, nadsłuchuje, czasem wróci do rury, ale nie słysząc nic podejrzanego, po chwili wyłazi pewniejszy i wydeptaną swą ścieżką oddala się dość szybko; ale nie daleko! bo w 15-tu, 20-tu krokach pada strzał. Strzał musi być celnym, w głowę, w komorę, śmiertelny, by w ogniu padł, gdyż chybiony lub postrzelony, z błyskawiczną szybkością, której nikt nie spodziewa się w tem niezgrabnem zwierzęciu, znika w jamie. Postrzelonego borsuka można uważać za przepadłego — tylko przy pomocy psa, jak poniżej opiszemy, można go wykopać z gniazda.

Spokojny, posłuszny pies, czy to jamnik, foxterier, legawy, lub inny, oddaje wielką przysługę przy nocnej zasiadce, gdy po strzale, mniej celnym, borsuka przed ucieczką do jamy przytrzyma, by myśliwy mógł drugim strzałem lub uderzeniem kija silnie po nosie go dobić.

Zasiadka, przed wschodem słońca, może pewniejszy dać rezultat. Przekonawszy się, że borsuk wyszedł z jamy, zatykamy słomą, trawą i t. p. wszystkie rury prowadzące do gniazda. Już między 2-gą a 3-cią nad ranem, trzeba być na stanowisku. Zależnie od tego, jak połów borsukowi się powiódł, wraca on do domu; z brzaskiem dnia, gdy pomyślnie, później, nawet około godziny 8-mej rano, gdy mniej pomyślnie udało mu się swój głód na cały dzień zaspokoić. Przy świetle dziennem pewniejszy strzał, a jeśli nie padł w ogniu, można poprawić, gdy ucieka do jamy, a rury zastaje pozatykane.

(Dok. nast.)



„Psy wojenne i policyjne w Wiedniu“.

Pod tym tytułem ukazał się artykuł nader interesujący, w gazecie „Neues Wiener Tagblatt“ przed kilku miesiącami, którego treść mniej więcej dosłownie podaję, sądząc, iż i u nas znajdzie się nie mała liczba interesujących się podobnemi „rzeczami“.

Otóż z końcem tego miesiąca, będą mieszkańcy Wiednia mieli sposobność po raz pierwszy może w życiu, przypatrzyć się publicznemu egzaminowi psów wojennych i policyjnych. Sprowadzenia „tuzina“, raczej dwunastu psów, podjął się „klub hodowców psów zbytkowych“ (!) Mają to być okazy najlepsze i najsławniejsze, które dnia 27. i 28. t. m. w parku ks. Schwarzenberga, przed publiką popisywać się będą. Od wyniku egzaminu zależeć też będzie, czy policya wiedeńska uzna za konieczne wprowadzenie tych psów do służby i do użytku jej.

Ciekawem jest również opowiadanie o użytku i zadaniu tych psów, dostarczone redakcyi gazety, przez porucznika armii niemieckiej, niejakiego p. Franka, p. t. „Pies w wojnie“.:

Przedewszystkiem służy pies jako stróż obozującemu i maszerującemu wojsku. (Patrouillenhund). Zadaniem jego jest ciche oznajmianie o każdem podejrzanem zbliżaniu się nieprzyjaciela. Już po upływie krótkiego przeciągu czasu, mówi p. Frank, pojmuje każdy pies, nawet umysłowo dość tępy Bulldog i Barsois, że nie wyciem, lecz cichem warczeniem ma o wszystkiem mu obcem, ostrzegać. Musi on wreszcie spełniać funkcye gońca i przewodnika w odszukiwaniu zguby, do czego niczego innego nie trzeba go uczyć, jak tylko szukania i aportowania zguby. Jako goniec ma on za zadanie przynoszenie i odnoszenie pisemnych rozkazów lub t. p. papierów na przestrzeni pięciu kilometrów w około. Jest to odległość tak mała, że każdy pies bez znużenia w paru minutach drogę tę przebyć może. Dość jest nawet psów, mówi p. Frank, które przeszło 20 kilometrów w przeciągu godziny, a zatem przeciętnie po 3 minuty na kilometr, drogi przebywają i z całą pewnością depeszę donoszą. Przedsięwzięte w Niemczech próby, dały rezultat $2^1/_2$ minuty na kilometr nawet w wypadkach, gdzie pies rwącą dobrze rzekę przepływać musiał.

Cięższą, a raczej trudniejszą ma być tresura psów, przeznaczonych do szukania rannych i niesienia im pomocy, (Sanitätshunde), albowiem podczas pokoju brak rannych jako „materyału“ do tresury niezbędnego. Odbywa się więc tresura bez rannych i tylko sami zdrowi chowają się w rozmaitych zakątkach, a pies otrzymawszy rozkaz „patrolowania“, wyciem znak daje, iż znalazł coś obcego lub podejrzanego.

W ten więc sposób naprowadza patrole do miejsca, gdzie się ranny znajduje. Niemiecka armia posiada według p. Franka równo dwa tysiące psów w służbie wojskowej, w celu spełniania powyższych zadań.

O miłem doświadczeniu, które pod tym względem zrobili Japończycy w wojnie z Rosyą, doniósł p. Frankowi pewien oficer japoński. „Każda z naszych kompanii“ — mówi tenże — „posiada cztery znakomicie tresowane psy, które po największej części z Anglii sprowadzaliśmy“.

Mają to być psy bardzo wierne i czujne, tak, że nic oku i węchu ich nie ujdzie, a każde zlecenie piśmienne przynoszą w jak najmożliwiej krótkim czasie. „Najpiękniejszem“ — mówi Japończyk — „było, że każdy ranny, w największej odległości od armii, był pewny, że go pies znajdzie i że w ten sposób do szpitala się dostanie. „Mój naród nie lubiał psów dawniej, lecz gdy armia powróciwszy do domu, opowiedziała o zasługach tych zwierząt, nastąpił zwrot w antypatyi i dziś je szanują i lubią“.

„Psy policyjne“ — jak mówi p. Frank — mają więcej sposobności, do okazania swoich zdolności, niż te, których talent obserwować można podczas wojny.

Przykład takiej zdolności podaje wyżej wspomniany dziennik, p. t.: „Jak Harras wykrył „mordercę“. Otóż Harras, „bohater“ w swoim rodzaju czworonożnym, jest sobie — jak go „Tagblatt“ nazywa — Scherlockiem pośród psów policyjnych.

Rasy owczarskiej, (której zwykle do podobnych celów się używa) nadzwyczaj „inteligentny“ i pojętny, odznacza się jeszcze znakomitym wiatrem, tak, że ślad po czterech dniach odkrył i idąc za nim, trzy razy na jedną i tę samą osobę, jako na mordercę wskazał. Trzy razy, albowiem inspektor policyi z obawy, by na niewinnego nie padło

posądzenie, poddawał psa próbie, ustawiając grupę ludzi w różnych miejscach. Przez trzy też razy do jednej i tej samej osoby pies węsząc przybiegł i kąsał, dopóki go nie odwołano. Pies ten jest pierwszym, który do popisu w Wiedniu się zjawi i 27. bm. przed południem, wobec członków cesarskiej rodziny popisywać się będzie. Popołudniu, jak i w dniu następnym, wstęp dozwolony dla wszystkich.

Kamil Spilhaczek,
Cand. ing. for.



Z przebrzmiałych ech.

Nagle pieśń przerwał swoją, jakby struna pękła,
U harfy trubadura... Już milknie na wieki,
Śmierć go tuli do łona, sen morzy powieki,
Krew rubinowa bluzga!... Padł, aż ziemia jękła!

Zerwał się znów na nogi, strząsnął dumnie wieńcem,
I pieśń chciał znów rozpocząć... Buchnął krwi strumieniem,
Poczuł, że serce pękło!.... W zorze, co rumieńcem
Szczyty złocą, wpatrzone oko łzy płomieniem

Błysło z żalu, za pieśnią i słońcem!... On kona!...
Pierwej śmierć go przytuli do zimnego łona,
Nim szczyty gór zapłoną blaskiem opalowym!

On leży!... Łza ostatnia w rannem słońcu świeci,
Z sędziwych buków płacząc, liść po liściu leci
I na marach się kładzie płaszczem purpurowym!

ALBERT MNISZEK.



Korespondencye.

Czernichów 3. października 1907.

Odpowiedź na pytanie p. Stan. Frankiewicza, umieszczone w t. r. Nrze 19 „Łowca“, pośpieszam natychmiast dać, mniemając, że liczni bracia z pod zaciągu św. Huberta, również to uczynią chętnie.

W r. 1905 znęciły się do naszej, dziko prowadzonej bażantarni, jastrzębie gołębiarze. Szkody czynione przez nie były dotkliwe. Co kilka dni znachodzono szczątki poszarpanych bażantów. Zasiadki i krążenie z bronią gotową do strzału po lesie, nie zdały się były na nic. Jastrzębie nie dozwoliły poczęstować się pięciu łutami ołowiu, trzymając się zdala tak od nas, jak od naszej straży łowieckiej.

Sąsiad nasz p. Dr. Z. Jaworski, właściciel dóbr Kosowych, uprzejmie pożyczył mi żywego puhacza, Kubusia. Kubuś był u mnie od końca listopada po 20. grudnia. W tym czasie padły przy nim 4 jastrzębie i spora liczba wron. Raz wyniszczone w ten sposób jastrzębie, dały naszym bażantom odtąd już spokój. Nie mając w Czernichowie odpowiedniego miejsca na pomieszczenie żywego puhacza, nabyła tutejsza Spółka myśliwska w Ulm nad Dunajem, mechanicznego, wypchanego puhacza. I odtąd w każdym sezonie zrazu zanim wrony się oswoją, pada przy tym mechanicznym puhaczu ich kilka, ale jastrzębie nań nie biją, a wrony wnet na jego martwocie się poznają. Polowanie z budki z żywym puhaczem, mojem zdaniem to niezawodny środek wytępienia drapieżnych ptaków, polowanie z budki przy mechanicznym puhaczu, to w najlepszym razie tylko miła rozrywka i nic ponadto.

Sezon obecny zapowiada się u nas średnio. Kuropatw bardzo mało, wyniszczyła je sroga zima i sidła zastawiane przez wyborców naszego posła, który ryzykuje śmiałe zdanie, że „na każdej parceli, każdy właściciel powinien mieć swego zająca i zastrzeliwszy go, sam zjeść“. Dobrzeby to było, gdyby tak zając na każdej parceli mógł się dochować, na naszych terenach obejmujących około 2000 hkt. parcel włościańskich, z pewnością jest z 10.000.

Odstrzał tedy roczny naszych zajęcy, powinienby wynosić wedle kalkulacyi szanownego posła 28.000 sztuk, czyli że mielibyśmy jeden z najlepszych terenów zajęczych w Europie! Niestety, to co opowiadają agitatorowie, mija się z prawdą tak dalece, iż oboje t. j. to gadanie i prawda mimo siebie nawet nie przechodzą zgoła nigdy jedną drogą. Ptactwa błotnego w tym roku w Księstwie krakowskiem brak zupełny. Zajęcy zdaje się będzie średnio dość. Na bażantach, szkód wyrządzonych srogą zimą tak nie znać i podobnie na sarnach.

Dr. Leszek Dziama.

Odpowiedź WP. S. Frankiewiczowi na korespondencyę „O skuteczności polowań z puhaczem“.

WPan, albo nie przeczytał w całości mej notatki w Nrze 13-tym „Łowca“, albo nie chciał zauważyć, co napisałem: „Nie zaprzeczam, że przy puhaczu nie jednego jastrzębia zabić można . . .“ Wygodniej Mu było zauważyć dalszą część zdania „ale uważam takie polowanie za miłą rozrywkę . . . ale nic ponadto“.

Moją notatkę, napisałem pod wrażeniem, Pańskiej korespondencyi z marca w „Łowcu“ Nr. 9 umieszczonej, zakończonej wołaniem: Śmierć gołębiarzom!

Wątpię, by ktokolwiek stanął w obronie palumbariusa! Tępić, niszczyć go dobrze — ale trzeba podać środki ku temu. WPan twierdził, że polowanie z puhaczem da najobfitsze rezultaty — ja byłem i jestem przeciwnego zdania, a już mię przekonały przytoczone przez WPana dziesięć przykładów w Nrze 19 „Łowca“, jeszcze lepiej, dosadniej, Pański wynik, kilkonastokrotne użycie puhacza, a rezultat: ani jeden gołębiarz!

Nie mam 30-tu lat doświadczenia na polu łowieckiem, ale będąc też przeciwnikiem wszelkich drapieżników, każdy sposób ku ich tępieniu skwapliwie zastosowywam. Polowałem też z puhaczem, i miałem taki sam rezultat, jak obecnie WPan! Gdy chodzi o tępienie myszołowów, które powinniśmy ochraniać (vide: A. Mniszek, przegląd ptaków łownych), wron i srok, to nie ulega kwestyi, że puhacz znakomite usługi oddaje.

Odwołał się WPan do „Waidmansheilu“, a cóż on WPanu odpowiedział? Prawie moje słowa powtórzył! „Muszę już naprzód przyznać, iż polowanie z puhaczem oddawna jako przyjemną rozrywkę nazwałem...“ potem dodaje: „uważam je za pewny środek do znacz-

nego polepszenia hodowli i zwierzyny". Ale pod tem słowem „pewny" rozumiem „pośredni", ale nie radykalny; bo takiego naprawdę niema.

Ale nie sprzeczajmy się! Niech WPan poluje na gołębiarze z puhaczem, ja je za zapomocą żelaza tępić będę, ktokolwiek w inny sposób, aby tylko rezultaty posiąść.

Zielona w październiku 1907.

W. S.

Tadanie, powiat Kamionka Str. 17/10 1907.

Od lat 6 poluję z puhaczem, służyć więc mogę żądanem w Łowcu objaśnieniem, a sprawa ta bardzo na czasie, niebawem bowiem w obec świeżo uchwalonych chłopskich okręgów łowieckich tylko wrony i jastrzębie do polowań nam zostaną, lub gdy kto zechce, będzie mógł łowić wróble i szczury.

Wśrodku mych najlepszych sarnich rewirów, a nie jeden w równie miłem położeniu, leży cała masa łąk chłopskich. Tam niewątpliwie ze dwa 60-hektarowe okręgi chłopskie utworzone zostaną, ze dwa takie same na polach wzdłuż lasu, w tych okręgach polować będą *de nomine* strzelcy, *de facto* zgraje kłusowników, kto tylko zechce, czyż mieć można jakąkolwiek wątpliwość, iż do kilku miesięcy wytłumią. wyniszczą, wymordują wszystko do ostatniej nogi, w całem tego słowa znaczeniu! Możnaby wprawdzie przez wykupno odpowiednich pasów ziemi grunta chłopskie poprzedzielać w ten sposób, by wymaganych nową ustawą 60 hektarów wcale skleić nie mogli, ileż by to jednak takich pasów nabyć trzeba i jakie bajońskie sumy musiałoby się płacić za nie; kto zna rozum naszych chłopów, ich umiejętność wykorzystania przy nadarzającej się sposobności, przyzna, iż możliwemby to było tylko dla kogoś, kto i z tysiączkami liczyć się nie potrzebuje. Projektowano także zmianę ustawy łowieckiej, dotyczącą ochrony sarn w tym duchu, żeby wolno było przez kilka miesięcy kozy strzelać, nie czytałem, by się prawem stało; jeżeli nie, to szkoda, należałoby jak najrychlej chłopskie okręgi dokompletować zezwoleniem strzelania kóz dla tem prędszego i gruntowniejszego wytępienia wszelkiej zwierzyny, a oto obrazek z niedalekiej przyszłości: z 4 samoistnych 60 hektarowych chłopskich okręgów łowieckich powracają wieczorem 4 pt. łowczy, każdy z kozą na barach. Winszuję spotkania!

Wracam do puhacza. W samem zapytaniu, zamieszczonem w Łowcu widzę nielogiczność z przeproszeniem autora; polowanie z puhaczem może być rozrywką tylko wówczas, gdy się strzela, a skoro się strzela, tem samem tępiąc szkodniki, działa się z pożytkiem dla łowiectwa, jest więc takie polowanie i rozrywką i pożytkiem.

Jeżeli się zaś nie strzela, nie jest ono naturalnie ani pożytkiem dla łowiectwa, a tem mniej rozrywką, bo bezczynnego i bezcelowego wysiadywania po budkach, przy akompaniamencie brzęku komarów, do przyjemności nie zaliczę.

Po nadejściu puhacza dobrze mi się działo, często w 1—2 godzin strzelałem po kilka jastrzębi, najwięcej sokołów, bo te jako najdrapieżniejsze najostrzej biją, nieraz po kilkanaście wron. niestety wkrótce drapieżne ptactwo otrzaskało się z puhaczem, jastrzębie bić przestały, choć często w pobliżu krążyły, a mądre wrony poznawszy zasadzkę puhacza, kompletnie go ignorować poczęły. W ciągu kilku lat dużo zmarnowałem czasu przy puhaczu, a zwłaszcza straż leśna, a obecnie nikt już nawet z puhaczem nie poluje, bo absolutnie nic bić nie chce. Dużo w tem winy i samego puhacza, początkowo choćby jastrząb pod obłokiem krążył, już puhacz rzuca się i sroży, i tem drapieżnika ściąga, później obojętnieje na wszystko i jak mur siedzi na swym drągu, a dodać muszę, że z tego powodu już trzy razy puhacza zmieniałem. Zawsze jednak pewną korzyść mój puhacz mi przynosi, ciesząc się szalonym apetytem, wymaga obfitego żeru, więc straż leśna abstrahując od strzałowego, już by go nakarmić, szkodniki strzelać musi.

Najrentowniejszym sposobem tępienia drapieżnego ptactwa jest strzelanie na gniazdach i niszczenie gniazd, w ten sposób miewam pyszne rezultaty. Sądzę jednak iż w przyszłości drapieżniki nie tępić lecz chronić będziemy, by przy nowych okręgach, w braku wszelkiej zwierzyny, mieć choć możność złożenia się do jastrzębia lub wrony. Może jednak Św. Hubert raczy się zlitować i nie dopuścić, by ta nieszczęsna ustawa zatwierdzoną została.

Ostatnia zima była wprost klęską dla zwierzyny, ginęły sarny i zające, a najbardziej kuropatwy ucierpiały, przed dwoma laty zastrzeliłem sztuk 615, w roku zeszłym z powodu ulewnej wiosny już tylko 385, zaś w bieżącym roku w tych samych rewirach błąkają się dwa bardzo nieliczne stadka, mimo iż z wiosną br. 24 parki sprowadziłem. Ciąg słonek piękny, zdaje się już na ukończeniu, gdyż wczoraj już tylko jedną w lesie zastałem.

Józef Bartmański.

Żurawno, w październiku 1907.

Stosownie do pytania umieszczonego w Łowcu — czy polowanie z puhaczem można nazwać rozrywką, czy też jednym ze sposobów tępienia szkodników, — pozwolę sobie, wypowiedzieć parę zdań, a mianowicie: Dla amatorów strzelania, którzy mają mało zajęcia i nie nudzi ich długie wyczekiwanie w budce a nie posiadają zdolności tępienia szkodników podchodzeniem, lub nie potrafią z braku sił chodzić po parę godzin po swoich rewirach myśliwskich, jest polowanie z puhaczem o tyle korzystnem, że się czasem zdarza, iż na ciągach wiosennych i jesiennych ubijają jakiego prawdziwego albo rzadkiego szkodnika.

Jeżeli chodzi o tępienie gołębiarzy, tych właśnie największych szkodników naszej drobnej zwierzyny, to stanowczo wyczekiwanie przy puhaczu nie przynosi korzyści. Chociaż od lat 25 z puhaczem poluję, nie miałem takiego powodzenia, bym był z niego zadowolony, bo zabiłem przy puhaczu zaledwie dwa lub trzy gołębiarze a bez niego setki. Z doświadczenia zaś wiem, że gołębiarz puhacza ignoruje, jak również i inne znaczniejsze szkodniki skrzydlate a nawet go unika, bo słysząc przy puhaczu krakanie wron lub skrzeczenie srok, nie głupi narazić się ukazaniem tam, by go ten krzykliwy motłoch spostrzegł i nie mniej zawzięcie krzykiem prześladował, jak samego puhacza. Kiedy właśnie wrony i sroki zajęte są puhaczem, gołębiarz ma sposobność spokojnie oddawać się łowom i wtedy zdobycz dla niego jest łatwą, gdyż go te krzykacze nie zdradzają.

Wyciąg osiągniętych rezultatów przy polowaniach z puhaczem sporządzony z Waidmannsheil przez Szanownego Autora artykułu: „O skuteczności polowań z puhaczem", wypadł bardzo niekorzystnie dla samej skuteczności

tego polowania. Kto te ustępy przeczyta, musi przyjść do przekonania, że strzelaniem wszystkiego, co do puhacza przyleciało, nie zrobiono wielkiego pożytku łowiectwu, ale zato wielką szkodę rolnictwu. Wziąwszy właśnie rocznik z roku 1898, z którego Szanowny Autor wyciąg sporządził, na uwagę, przekonamy się, że z pojawieniem sie wielkiej ilości myszy w latach 1897 i 1898 w środkowej Europie, zaleciało tu wiele orlików krzykliwych i grubodziobów, myszołowów pospolitych i włochatych, pustułek i kobuzków, które za myszami ze Wschodu i Północy przyciągnęły i że one to właśnie były przyczyną tych niezwykłych rezultatów strzelania.

Gdy w roku 1897 podwładna mi straż łowiecka zanadto operowała puhaczami, uważałem za stosowne zarządzić, że się zaprzestaje płacenia strzałowego od myszołowów i pustułek a zato zdwaja się strzałowe za okazane szpony gołębiarzy, krogulców, kań i błotniaków. Rezultat był ten, że strzelcy zaraz po owem zarządzeniu starali się pozbyć puhaczy, których wyżywienie sprawia im czasem wiele kłopotów, oświadczając, że przy puhaczu tylko myszołowy ubijać można, bo żaden inny jastrząb na puhacza uderzyć nie chce i prosili o umieszczenie większej ilości żelazek, które też zaraz sprowadziłem. W ten sposób zapobiegłem wytępianiu myszołowów, gdyż je masami przy puhaczach strzelano a zachęciłem straż do intenzywniejszego prześladowania właściwych szkodników.
Jako radykalny środek do szybkiego wytępienia gołębiarzy uważam jedynie Pehlova żelaza z koszykiem na gołębia i żelazka umieszczone na słupach 4 do 5 metrów wysokich, ustawionych przy remizach, na zrębach a nawet w polu, na które się prócz gołębiarzy wiele innych szkodników łapie a mianowicie: sroki, wrony, wszystkie sokoły, błotniaki, kanie, rybołowy a nawet orły i puhacze, jako też myszołowy i sowy, niestety, jednak w daleko mniejszym stosunku do poprzednich.

Ponieważ korzyść z polowania z puhaczem nie nagradza straconego czasu, uważam z mej strony to polowanie w większej mierze jako rozrywkę, niż sposób do tępienia szkodników.

Józef Stary.

Z naszej strony dodajemy, że polowanie z puhaczem w takim razie, jeżeli myśliwy nie strzela bezmyślnie do wszystkiego, co nadlatuje, jest o tyle korzystnem, że jest skutecznym bardzo środkiem do wytępienia wron i srok. Z właściwych drapieżników szkodliwych rzadko który padnie przy puhaczu, natomiast uderzają na tego ptaka głównie myszołowy, uznane przez wszystkie powagi naukowe za bardzo pożyteczne. Pojęte więc w ten sposób polowanie z puhaczem, że do każdego ptaka bez wyjątku strzelać należy, jaki na puhacza uderza, nie przynosi korzyści łowiectwu a ciężką rolnictwu wyrządza szkodę. Na tem dyskusyę zamykamy. (*Red*).

Batiatycze 20. września 1907.

Sezon myśliwski się rozpoczął — grzmią strzały do wyjątkowo tego roku licznych przepiórek, kuropatw przynajmniej u mnie nie strzela się, bo ledwie kilkanaście stadek z wielkim trudem udało się przezimować, a widzi się dużo par bezdzietnych, to zawdzięczam mokrej wiośnie. Co jedna zima przy pomocy naszych serdecznych zrobić może za szkody w zwierzostanie, to chyba każdy miłujący myślistwo i zwierzynę, dziś odczuwa. Powiedziałbym, że jeszcze obronną ręką wyszły zające i cietrzewie, obecnie bowiem już dość gęsto się pokazują, choć niema porównania z minionemi latami.

Stan sarn bardzo słaby. A tak rogaczyki jak i siuty jakieś małe — niewyrosłe, potrzebywałyby raczej jakiegoś sanatoryum leczniczego, niż kuli z expressa.

Zapowiedź twardej zimy, jeśli kopyra dosiaduje — jednak kiedy piszę, przyniesiono dużego, starego zająca, samca, którego pies legawy śpiącego na ścierni żywcem zaaportował, z drutem na szyi wrosłym w ciało, to jeszcze szczęśliwy, kiedy uratował życie z zimy.

Wprost na zagładę skazaną jest zwierzyna, gdzie polowanie należy do właścicieli izraelitów, lub do tak zwanego pana z waszecia, a gwarą ludu zwanego „szlachtycz“. Poluje, kto w Boga wierzy, następnie traktamencik i pogróżki dla obszarnika, który jakoś po dziś nie chce uznać takiej generalnej śmierci zwierzyny i nigdy przy pomocy św. Huberta jej nie uzna.

Co nam da nowa ustawa, nie wiem, lecz to wiem, że jeśli nie będzie ostrych kar za kłusownictwo i nieprzestrzeganie ustaw łowieckich, jeśli c. k. żandarmerya i nadal skrępowaną będzie ustawą, to będzie jak „buwało“. A może i gorzej jeszcze, od czego zachowaj nas Panie, co pełną piersią każdej niedzieli w kościele śpiewamy.

Tadeusz Romanowski,
delegat żółkiewski.

Kilka słów o stanie zwierzyny w Sandomierskiem (Król. Polsk.)

Korzystając roku bieżącego, jak i innych lat, z gościnnego domu rodziców kolegi i przyjaciela mego jeszcze z czasów szkolnych, Stasia K., pojechałem 3. września na kilkotygodniowy urlop do Mikoszowic. Przecudna nasza, przysłowiowa polska jesień, jak zwykle dopisała, a śliczne dni pozwalały dać ujście myśliwskiej pasyi. Niestety, tylko ogólny stan zwierzyny w tych pięknych zakątkach Polski w roku bieżącym znacznie się pogorszył. Stan kuropatw, z powodu grasującej z wiosny w niektórych okolicach epidemii, bardzo ucierpiał, przez co zauważyłem dość wielki ubytek w tej zwierzynie; przepiórek natomiast było dość sporo, a w każdym razie znacznie więcej niż w roku ubiegłym. Dość licznie napotykane przezemnie stadka tych, sympatycznych kuraków, liczące nieraz po 8—10 sztuk, świadczyły o sprzyjającym lęgu i wogóle o większym daleko przypływie tych miłych ptasząt z cieplic. Łakomi na ich smaczne mięso Włosi, którzy, jak głoszą smutne coroczne statystyczne wykazy, zwykle mnóstwo przepiórek podczas ich przelotu wybijali, bądź wyłapywali w sieci, tego roku okazali się wyjątkowo względnymi prawdopodobnie z musu, bo widocznie policya tamtejsza, reagując na ciągłe skargi i zażalenia, jakie z powodu tego barbarzyńskiego tępienia napływały, wzięła się ostro do swych obywateli pseudo-myśliwych, zamieszkujących pobrzeża Italii, zmuszając ich ostremi karami do zaprzestania niestosownej zabawy, co oczywiście z wielką było dla nas korzyścią. Strzał do przepiórki, trudniejszy wogóle od strzału do kuropatwy, dał mi prawdziwą satysfakcyę. Ubiłem ich ogółem 53 sztuki polując razem 9 dni; kuropatw tylko 28, zajęcy 6 i 1 derkacza. W chłodniejsze dni przebiegałem łąki i krzaki brzozowe, olszowe i bukowe, położone w nizinach nad łąkami, w nadziei spotkania sło-

nek, niestety jednak pomimo nader sympatycznych zakątków, słonki ani jednej nie spotkałem, widać jeszcze później ciągnąć będą. Zajęcy na ogół biorąc niewiele. Niezliczone zastępy kłusowników, rekrutując się z pośród czułych kmiotków naszych, gorliwie „pracują", szczególniej zaś zimą mają „robotę" ułatwioną i tem się tłómaczy marny wogóle zwierzostan. W zimie, w małych miasteczkach i po wsiach, kuropatw każdej chwili dostać, ile się chce można od żydów, którzy jako usłużni zawsze od kmieci naszych, zwierzynę łapaną na sidła i oka, lub na sieci, wreszcie bitą chętnie kupują, sprzedając ją następnie różnym amatorom za marną nieraz cenę, kuropatwy po 15—20 kop., zające po 50 kop. lub t. p.

Opłakane te stosunki, panujące prawie w całej Polsce, są istotnie nader przykre dla ogółu myśliwych, który absolutnie bezsilnym jest wobec tolerowania tych złodziejstw przez rząd. Śmiesznie wprost małe kary na kłusowników za ich przeróżne występki, miasto powstrzymać ich od popełnianych przestępstw, dają im jeszcze większy impuls do nowych nadużyć. Wracając się do stanu zwierzyny, nie mogę pominąć milczeniem dziwnego ubytku w tych okolicach ptactwa błotnego i kaczek. Na terenach nader dobrych dla kszyków i kaczek, w roku obecnym literalnie ani jednej sztuki nie spotkałem, mimo skrupulatnego nader przebiegania błot i olszynek, gdzie w roku zeszłym kilka kszyków i krzyżówek upolowałem.

Dziwna i smutna zarazem zmiana. Zasępiło się też bardzo me oblicze, gdy przyszło z błotek tych z pustemi powracać rękoma, lecz trudno — co robić.

Na tem kończę niniejszą krótką relacyę w błogiej nadziei, iż może w roku przyszłym będę mógł pomyślniejszemi podzielić się z Kolegami wiadomościami.

Stefan Ostrowski.



Słownictwo łowieckie.*)

K.

Kapzlówka, broń z góry do nabijania z panewką do podsypywania i kapzlą.
Kaczka, ptak należący do zwierzyny pospolitej i ptactwa wodnego (*Anas*).
Kajdanki, więzy na puhacza.
Kaganiec, przyrząd z drutu lub skóry, który zakłada się psu na głowę, aby kąsać nie mógł.
Kaliber, oznacza wielkość przekroju lufy.
Kamieniem siedzieć, o zwierzynie, która twardo siedzi.
Kamionka, odmiana kuropatwy.
Kania, ptak drapieżny (*Milvus*).
Kantak, pazur tylny u drapieżców skrzydlatych.
Kapa, 1. okucie żelazne spodu kolby. 2. przyrząd gumelastyczny dla przydłużenia przykładu.
Kapiszon, tyle co kabzla, zapala proch w naboju.

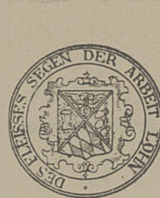
*) Słowniczek ten w dalszym ciągu podajemy rozszerzony i poprawiony przez St. hr. Sumińskiego.

Kapiszonówka, tyle co kapzlówka, broń.
Kapitalny, oznacza zwierzę duże, tęgie, zwykle stare.
Kapkan, narzędzie żelazne w przynętę wsadzone, które, gdy n. p. lis podejmie, zaraz się otwiera i hakami lisa chwyta.
Kaptur, albo czapka, okrycie rzemienne na głowę ptaka drapieżnego, używane podczas łowów, n. p. *okapturzyć sokoła.*
Karabinek, 1. broń kulowa. 2. haczyk ze sprężynką.
Karać, o psie, gdy silniejszy, walcząc z drugim, bije go.
Karby, drzewo ząbkowane, po którem trze się drugim kawałkiem drzewa dla zwabienia chróściela.
Karkowe żelazo, które zwierza za kark chwyta, składa się ze sprężyny, zamka i chwytów.
Karny, posłuszny mówiąc o psie.
Kartusz lub tasak, pas myśliwski z nabojami.
Kazić, mówi się o psie, który innym przeszkadza.
Kądziel, grzywa żubra.
Kąpać się, mówi się o ptakach, które wygrzebawszy sobie dołek w piasku, w nim się trzepią.
Kąpadło, miejsce mokre w kniei, gdzie chłodzą się jelenie i dziki.
Kąsać, tyle co gryść, chwytać zębami.
Kennel, tyle co psiarnia.
Kęsy, zęby u drapieżców czworonożnych.
Kic, zowie się sarna od urodzenia do nowego roku.
Kicać, biedz powoli, mówiąc o zającu.
Kicanie, powolny ruch zająca.
Kielich, tworzą górne odnogi wieńca jeleniego.
Kielnia, ogen bobra.
Kierać, głos wydawać, mówiąc o żórawiu.
Kipić, biedz prędko, mówiąc o zającu.
Kiść, lub fiołek, biały koniec kity lisa.
Kita, ogon lisa.
Kitka, ozdoba z piór lub sierci na kapeluszu myśliwskim.
Klapak, kaczka dzika młoda, która jeszcze latać nie umie.
Klapiernia, królikarnia, ogródek do chowania królików.
Klapa, ucho wyżła lub ogara.
Klarowny głos, ma pies, gdy wydaje go bez zadzierania.
Kłaki, 1. włos niedźwiedzia, 2. z konopi do czyszczenia broni.
Kłapaczka, przyrząd z drzewa, którym nagonka straszy zwierzynę, deska z młoteczkiem ruchomym.
Kłapnąć, 1. nie wystrzelić, gdy broń zawiedzie lub nabój. 2. głos wydawać, mówiąc o sępie.
Kłańce, zęby wilka.
Klempa, samica łosia.
Klepać, tyle co telękać, o głuszcu, gdy głos wydaje.
Kloc, tyle co drążek, który się psu do szyi przywiesza.
Kłuć, kordelasem zabijać zwierzynę.
Kłodka, kawałek deski, na której wiążą się oka sieci.
Klucz, 1. służy do wyjmowania nabojów. 2. o gęsiach lub żórawiach, gdy lecą.
Kluczenie, o zającu, mieszanie tropów.
Kluczyć, o zającu, tropy mylić, gdy kręci się tam i napowrót przed usadowieniem w kotlinie.
Kluczkować, znaczy patroszyć ptaki.
Kłusownictwo, nieprawne uprawianie polowania.
Kłusownik, który uprawia polowanie bezprawnie.
Kły, 1. zęby największe cztery z przodu u drapieżców i psów. 2. dwa zęby z boku w szczęce górnej u jeleni, tyle co haki.
Knebel lub knybel, 1. kawałek drzewa toczonego, którym sieci bywają spinane. 2. kawał drzewa, którym psom, gdy się zatną, pysk gwałtem trzeba otwierać. 3. kawałek drzewa, który złowionemu dzikowi lub wilkowi w paszczękę się kładzie.

Kneblować, dzikowi lub wilkowi w pysk knebel włożyć ukośnie i paszczękę związać; ubitemu dzikowi również knebel w pysk się zakłada, aby się mięso nie psuło.
Kniaź, tak naśladują głos zająca.
Kniazić, głos wydawać, mówiąc o zającu.
Knieja, lasy w których się poluje.
Kniejówka, 1. gatunek trąbki, także borówką zwanej. 2. strzelba wyłącznie do lasu używana.
Kobiec, gatunek sieci na ptaki.
Kobrzyk, odmiana sokoła.
Kobuz, 1. odmiana sokoła. 2. miejscami nazywają tak krogulca.
Kobyła, tyle co ekran.
Kobyłka, przyrząd z drzewa, służący do nauki psa, podczas tresury.
Kocić się, mówi się o sarnie i zajęczycy, gdy rodzą.
Kociec, albo kojec, sadz, czyli klatka na większe ptaki.
Kocieł, kociołek, 1. sposób polowania w polu. 2. miejsce obszerniejsze w jamie lisa.
Koczowanie, koczowisko, miejsce spoczynku zwierząt w kniei.
Koczur, samiec ryś.
Kogut, samiec ptaków grzebaczy, zwany także kohotem.
Kohot, patrz kogut.
Kokać, głos wydawać, mówiąc o kurach głuszca i cietrzewia.
Kokielić, także kokcielić, głos wydawać, mówiąc o pardwie.
Kolba, tyle co łoże u strzelby, część jej drewniana.
Kołowanie, tyle co objażdżka, polowanie na wilki, podczas ich cieczki.
Kołowrot, gatunek sidła.
Kominek, podskok zwierza n. p. zająca przed chartami 2. o słonce, gdy lecąc prosto, w jednej chwili szybko się skręci w prawo lub lewo.
Komora, 1. Serce u zwierzyny, 2. Miejsce obszerne w jamie lisa lub borsuka, 3. Komora nabojowa u grubszego końca luf.
Kondleć, kiedy pies odrodzi się od swego gniazda.
Kopiec, ziemia wyrzucona przed jamą.
Kopno, tyle co kotlina.
Kopyra, nazwa zająca.
Kopytem gonić, mówi się o psie, który goni po tropie.
Kopytny pies, który po tropie ściga zwierza.
Korale, 1. Obroża z kolcami do tresowania, 2. Skórki czerwone koło oczu u ptaków tokujących.
Kordelas, kord do lasu, miecz myśliwego.
Korona, tyle co kielich, utworzona górnemi odnogami wieńca.
Korpał lub korpal, tak zowią zająca na Podlasiu.
Koryto, rodzaj sieci.
Kosmaty, 1. pies długowłosy, 2. porostki omszone.
Kosmyk, ogon zająca, tyle co osmyk.
Kostruch, gatunek psa gończego.
Kosz, łapka druciana do łowienia jastrzębi.
Koszlon, nazwa zająca.
Kot, 1. nazwa zająca, 2. kot dziki, tyle co żbik, kot leśny
Kotka, nazwa samicy od kota.
Kotlina, 1. miejsce wykopane w kształcie dołka, w którem zając śpi. 2. miejsce obszerniejsze w jamie.
Kotłowy, zajmuje się wychowaniem psów.
Kotna, płód nosząca o kozie lub zajęczycy.
Kotwica, haki, którymi się żelazo do ziemi przytwierdza.
Koza, samica gatunku sarna.
Kozica, dzika koza, zwierzyna szlachetna górska, u nas tylko w górach Zakopańskich (*Rupicapra tragus*).
Kozić, głos wydawać o sarnie, tylko podczas rui.
Kozieł, samiec kozicy i sarny.
Koziołkować, przewracać się.
Kożuch, skórka zająca.
Krakać, głos wydawać, mówiąc o kruku, wronie i t. p.
Kraśny, łojny, tyle co tłusty.
Kredyt, przywiązanie psów do myśliwego.
Krerać, głos wydawać, mówiąc o kuropatwie.
Krechtać, głos wydawać, mówiąc o młodym cietrzewiu.
Krechtanie, gra nieumiejętna młodego koguta.
Krechtun, młody cietrzew kogut.
Krogulec, mała odmiana jastrzębia (*Astur nisus*).
Królik dziki, zwierzę należące do zwierzyny pospolitej (*lepus cuniculus*).
Krowa, łania, samica od jelenia.
Kręczeć, głos wydawać, mówiąc o słonce.
Kruk, ptak liczący się do szkodliwych drapieżców (*Corvus corax*).
Krzyż, 1. grzbiet u sarny, jeleni itp. 2. z drzewa u berła dla puhacza 3. skakanie jelenia, kiedy ten tropy myli.
Krzyżak, 1. lis 2. rogacz, którego odnogi parostków, wyrastają pod kątem prostym z pni.
Krzyżować, hodować psy, łącząc różne rasy n. p. setera z pointerem.
Krzyżówka, odmiana kaczki.
Ksykać, głos wydawać mówiąc o dropiu.
Kszyk, ptak należący do ptactwa błotnego i zwierzyny pospolitej (*Scolopax gallinago*).
Kufa, pysk, morda psia.
Kula, pocisk do strzelania.
Kulawy sztych, mówiąc o zwierzynie, wychodzącej na myśliwego nie zupełnie prosto, tak, że jej boku dobrze nie widać.
Kulfon, nazwa zająca.
Kulik, ptak należący do ptactwa błotnego.
Kulon, ptak należący do ptactwa błotnego (*Numenius arquata*).
Kuna, zwierzę należące do małych drapieżców, rozróżnia się domową (*Mustela foina*) i leśną (*M. Martes*).
Kundel, także kundys, kondel, oznacza psa bez rasy, czasem psy takie dobre są na dziki.
Kunszt myśliwski, sztuka łowiectwa, myśliwstwo.
Kupla, rzemień na którym wisi kordelas lub tasak.
Kuplować, powiązać kilka psów razem.
Kura, samica ptaków grzebiących, jak głuszec, cietrzew itp.
Kurak, tyle co gołębiarz, jastrząb.
Kurek, u strzelby zbija kapzlę.
Kurka wodna, ptak należący do ptactwa wodnego (*Gallinula chloropus*).
Kuropatwa, ptak należący do grzebiących i zwierzyny pospolitej (*Perdix cinerea*).
Kutnica, rodzaj sieci, podobna do więcierza.
Kuwiek, piszczałka do wabienia ptaków.
Kuwiekać, wabić kuwiekiem.
Kusy, bez ogona, takie zające zwią kusym.
Kwakać, głos wydawać, mówiąc o kaczce.
Kwiat, kwiatek 1. ogon jelenia 2. koniec biały kity.
Kwiel, piszczałka z drzewa do wabienia ptaków.
Kwilić, 1. wabić ptaki kwielem. 2. głos wydawać, mówiąc o drapieżcach skrzydlatych.

(C. d. n.




DES FLEISSES SEGEN DER ARBEIT LOHN

HEVEAX




Magazyn broni

KAROLA BIRTUSA

w Tarnowie, ul. Krakowska l. 1,

poleca na sezon:

Broń myśliwską wszelkiego rodzaju z najlepszych fabryk po cenach najtańszych. — Wielki skład amunicyi i przyborów myśliwskich. — Rewolwery i browningi po cenach fabrycznych.

Wielki wybór najlepszych brzytew, nożyczek i scyzoryków.

Ważne dla P. T. Właścicieli polowań!

HANDEL ZWIERZYNY

P. ST. CHRYPIAK

we Lwowie, ulica Zyblikiewicza l. 17.

Zobowiązuję się zakupywać wszelkie partye zabitej zwierzyny **na miejscu polowania i w każdym czasie** (bez względu na odwilż). Zastrzega sobie dostawę do najbliższej stacyi kolejowej. Na telegraficzne zawiadomienie o mającem nastąpić większem polowaniu (60 do 70 zajęcy), gotów jestem osobiście udać się na miejsce celem odebrania zwierzyny i przepilnowania jej należytego opakowania, wobec czego odpada właścicielowi kłopot z nadaniem zwierzyny na kolej.

Ceny ofiaruję następujące:

Za 1 kg. dzika wagi do 40 kg.	K. —·50	Za jarząbka 1 sztukę . . .	K. 2·—
„ 1 „ „ „ „ 70 „	„ —·30	„ słonkę 1 sztukę . . .	„ 2·—
„ wyższej	„ —·20	„ kuropatwę 1 sztukę . .	„ 1·—
„ 1 „ rogacza	„ —·80	„ cietrzewia 1 sztukę . .	„ 2·40
„ 1 sztukę zająca	„ 2·—	„ kaczkę krzyżówkę 1 sztukę	„ 1·—
„ 1 parę bażantów . . .	„ 4·80	„ kaczkę cyrankę 1 sztukę	„ —·80

Oryentalne **DYWANY** i strzyżone

PORTYERY, FIRANKI, KAPY, MATERYE NA MEBLE

od najtańszych do najgustowniejszych

oraz największy skład **TAPET** i WSZELKICH DEKORACYI POKOJOWYCH od najtańszych do najgustowniejszych (imitacya skóry, płótna, sukna, jedwabiu), których wzory wysyła opłatnie

Lwów, ul. Akademicka 2 **W. ADAMSKI** Lwów, ul. Akademicka 2

Alfred Dzikowski

Perfumerya — Bronzy francuskie

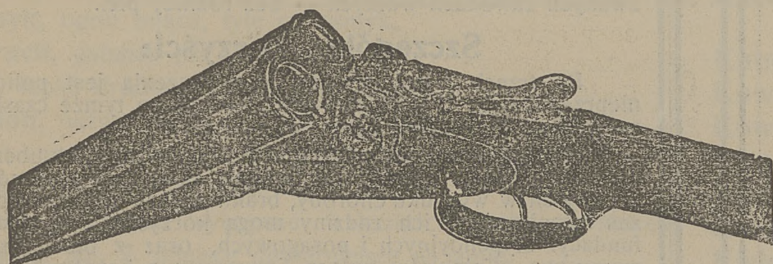
c. k. nadworny dostawca

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 1

poleca swą

jedyną w kraju fabrykę broni

odznaczoną na wystawach krajowych i zagranicznych najwyższemi nagrodami.



Główne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny fabryk broni J. P. Sauera i W. Collatha

Browningi, rewolwery i floberty we wszystkich systemach i gatunkach.

Największy skład przyborów myśliwskich.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek.